Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 66. Niedziela, dnia 2 grudnia 1923 r. Rok II.

NOWINY

MOTTO: *Difficile est satiram non scribere.*

„SMOK"
Czasopismo bezpartyjne

Cena pojedynczego numeru
35.000 Mkp.

Prenumerata kwart. w Polsce 300.000 Mkp.
Prenumerata kwart. za gran. 560.000 „
W Ameryce rocznie ..... 2 dolary

WYCHODZI CO PIĄTEK

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3
urzęduje codziennie od 2-4 godziny popołudniu

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franiszek Uszko
Wydawca: Franciszek Uszko

Manuskryptów nie zwraca się! Do nabycia we wszystkich trafikach w Krakowie — Lwowie — Tarnowie

Dola emerytów i pracowników państwowych

Jak wiadomo, opłakany los spotkał w teraźniejszem uposażeniu nie tylko urzędników państwowych, lecz przedewszystkiem emerytów i wdowy. Cóż powiedzą dopiero ci ostatni, jeśli mają po kilkoro dzieci, a trzeba przecież żyć i dzieciom dać, boć one nie rozumieją co to jest niedostatek i głód. Zima na karku, a niema się czem okryć, ani trzewika za co kupić, ani koszuliny jakiej, boć z tak marnej pensji 1,400.000 (miljon czterysta tysięcy) mk. na miesiąc cóż można kupić? Chyba cudownym sposobem marki rozmnażać... O zakupach na zimę, które każdy powininen robić przynajmniej na trzy miesiące — niema mowy! Jak się zdaje, to wszyscy emeryci i wdowy są skazane na głodową śmierć.

Rządzie nasz! Zlituj się nad tym emerytem, wdową, której mąż zdrowie i życie swe państwu poświęcił w ofierze, nad pracownikiem państwowym, by mógł jakoś wegetować! Gdy weźmiemy płacę np. warstatowca samotnego, to wynosi nie całe 7 miljonów mk. On ma za to żyć, ubrać się (o kształceniu niema nawet mowy!). W prywatnych fabrykach, kopalniach i innych przedsiębiorstwach, wynosi natomiast płaca zwykłego robotnika najmniej 30 miljonów. Na kolei rzemieślnik, który chce oddać swą pracę, zdrowie i chęć dobrą prawego Polaka, to jest za to wynagradzany i traktowany po macoszemu. I dziwią się, dlaczego wyjeżdża każdy kto tylko może za granicę, na obczyznę by żyć i pracować na kawałek chleba... Lecz emeryt lub wdowa gdzie pójdzie?

Nic więc dzinewgo, że w kraju może za pół roku braknie porządnego rzemieślnika. Wtedy nie pomoże płaca miljardowa, ani sute obiecanki. Każdy z nich wyrzeknie się tego, co było mu miłe i święte dotychczas. To samo stanie się z koleją, gdzie pozostanie pracować najwyżej kmieć, bo on ma z czego żyć, to będzie pracował. Zarobić potrzebuje ten ostatni tylko na papierosy i na wódkę, boć ma grunt i chleb, więc mu bieda nie dokuczy!

Tak więc Rząd nasz winien dobrze rozpatrzyć poruszaną przez nas kwestję!

Śmiertelna walka dzielnego wywiadowcy Maksymiaka z groźnymi bandytami w ropczyckiem

Od dłuższego czasu był cały powiat ropczycki przejęty terorem groźnych ban dytów. Powtarzały się śmiałe rabunki w nocy. Napady rabunkowe nawiedzały najwięcej wieś Brzeziny w tymże powiecie. Posterunek w Wielopolu śledził, lecz nie mógł wpaść na ślad bandytów.

I tak: 29. X. w nocy wpadli dwaj bandyci do zakonnicy Pachoryły Franciszki i zrabowali przybory kuchenne i wiktuały wartości około 200 miljonów Mk. Tejże nocy i ci sami bandyci wpadli do Wiktorji Dzikowskiej, wieśniaczki, wyłamując drzwi przemocą. Jeden z bandytów zaświecił latarkę i rozkazał Dzikowskiej, by zaświeciła lampę. Gdy ta uczyniła to, ów groźnie zapowiedział, by wydała wszystkie pieniądze, jakie tylko posiada. Gdy Dzikowska odpowiedziała, że niema pieniędzy, jeden z bandytów uderzył ją w twarz i rzucił ją na ziemię, natomiast drugi przewracał pościel etc. szukając za pieniądzmi. Znalazł jednak tylko torbę na książki, którą zabrał, jak i wiktuały łącznej wartości około 300.000 Mk. Następnej nocy wpadli do domu Jana Święcha. Po wyłamaniu żelaznych krat okna wdarli się do przyległej komory i zabrali rozmaite rzeczy jak złoto, srebro, bieliznę łącznej wartości około 750 miljonów.

Ze względu na to, że tamtejszy posterunek nie mógł wpaść na trop, wysłała tarnowska ekspozytura policyjno-śledcza nowoprzybyłego znakomitego wywiadowcę Maksymiaka i dała w jego dzielne i cenne dłonie sprawę ujęcia bandytów. Niestrudzony Maksymiak przybywa na miejsce 24 listopada. Słyszy on straszne legendy i dowiaduje się o niesłychanych napadach rabunkowych. Wziął ze sobą tylko jednego posterunkowego, z którym tej samej nocy udał się do wieśniaka mieszkającego pod samym lasem. W nocy przybył wieśniak, mówiąc, że został napadnięty pod lasem i uderzony prętem żelaznym. Nie zwlekając ruszył Maksymiak w tej chwili pod las. Pod samym lasem zauważył na śniegu krew. Wracając z powrotem śladem, doszedł pod dom jednego z wieśniaków, którego przebudził i zapytał, czy w domu nie stało się co nowego. Wieśniak zaprzeczył stanowczo, że nic się nie stało; jednak Maksymiak obstawał przy swojem, że musiało się coś stać, gdyż do domu tego prowadzą ślady krwi. Wieśniak zorjentował się, popatrzył do chlewa i zauważył brak wieprza wartości 50 miljonów Mk. Biedny wieśniak rozpłakał się, gdyż był to prawie cały jego majątek ruchomy. Ta scena wytworzyła w Maksymiaku silne postanowienie gonitwy za bandytami, aż do schwytania ich Wrócił więc z posterunkowym w las szukając od krzaka do krzaka, w czem przeszkadzała ciemność. Gdy uszedł w las już dwa i pół kilometra usłyszał lekkie skrobanie. Podsunął się na pięć kroków pod to miejsce i ujrzał następujący widok: Nad dogorywającym ogniem wisiała świnia. Przy ogniu stali bandyci, z których wyższy trzymał siekierę w rękach, niższy natomiast rewolwer. Nie tracąc czasu krzyknął: „Ręce do góry!" — na co odpowiedział jeden z bandytów strzałem. Drugi bandyta rzucił siekierę i począł również strzelać. Podczas wymiany strzałów ugodzono wyższego bandytę kulą w głowę. Ten krzyknął: „O rany boskie, moja głowa!" i począł dalej strzelać. Maksymiak i posterunkowy nacierali coraz to silniej tak, że zmusili bandytów do cofania się. Bandyci ostrzeliwali się cofając. Dobiegłszy do gąszczów przestali strzelać i zniknęli z widowni. Pędząc przez krzewy zgubił Maksymiak wraz z posterunkowym ślad bandytów. Po kilku chwilach zauważyli obaj o jakie 150 kroków oddalonego leżącego na śniegu mężczyznę. Z powodu ciemności nie mogli dostrzedz kto to jest. Po zbliżeniu się na 3 kroki zawołali obaj:

— Ręce do góry!

Lecz nieznajomy nie podniósł się. Przystąpili więc śmiało i rozpoznali bandytę. Bandyta ów konał właśnie. Skoro ich zobaczył, chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz w tej chwili skonał. Jedna kula przeszła bandycie przez lewe oko, mózg i wyszła czaszką, druga przebiła prawą pierś na wylot.

Najdziwniejsze jest to, że bandyta śmiertelnie ranny potrafił jeszcze 150 kroków biedz. Konającemu bandycie zabrał drugi bandyta część kamizelki z dokumentami, klejnotami oraz broń.

Zabitego bandytę wziął wywiadowca Maksymiak na barki, zabrał świnię wspólnie z posterunkowym i wyciągnął z lasu, jak również cały łup bandytów. Zawołani chłopi dopomogli mu znieść rzeczy, zabitego bandytę i zabitą świnię.

Rozrzewniony wieśniak, ujrzawszy swoją świnię z radości pocałował ją.

Po przewiezieniu bandyty do wsi rozpoznała Dzikowska, że tenże ją napadł Stwierdzono, że jest to groźny bandyta Władysław Wierzbicki, zbiegły z więzienia sądu okręgowego w Jaśle, odsiadujący tam karę 15 lat ciężkiego więzienia, za kilkakrotnie popełnione morderstwa rabunkowe.

Jakie życie — taka śmierć.

Zrabowane rzeczy zostały zwrócone poszkodowanym.

Drugi bandyta już jest osaczony i w najbliższym czasie zostanie ujęty.

Okoliczni wieśniacy dowiedziawszy się o zabiciu bandyty, urządzili niezwykle serdeczną owację dzielnemu wywiadowcy i posterunkowemu.

Dla informacji naszych tarnowskich Czytelników podajemy, że ów dzielny wywiadowca Maksymiak — to ten sam, który onegdaj przychwycił karciarzy w kawiarni Kirscha.

Czyny dzielnego wywiadowcy Maksymiaka winny być przykładem samozaparcia się w pracy dla dobra społeczeństwa — i winny być stawiane jako wzór dla polskiej policji!

Fałszowanie świadectw wyzwolin rzemieślniczych

Jest publiczną tajemnicą Tarnowa, że oprócz innego rodzaju fałszerstw istnieją tu jeszcze fałszerstwa świadectw wyzwolin rzemieślniczych. Wiadomem jest powszechnie, że niektórzy majstrowie zajmują się „zawodowo" wyrabianiem takich dokumentów. Petent zamiast odbywać praktykę w dalnym zawodzie, zwraca się do jednego ze „zawodowców", z którym najpierw musi zaglądnąć do której z knajp tarnowskich, gdzie otrzymuje nowicjusz chrzest „cum spiritu vini", następnie musi się odpowiednio okupić, by wejść w grono rzemieślnicze.

Pieniądz i „boski nektar" zastępują tu wszelką fachową praktykę. Lecz o cóż może się rozchodzić temu, który sam rzadko kiedy wykonał dokładnie powierzoną sobie pracę. Co go może obchodzić fakt, że dany cech rzemieślniczy traci na opinji?

Najczęstsze są wypadki przyjmowania takich „rzemieślników" na warstaty kolejowe w Tarnowie, na co zarząd warstatów kolejowych wcale zaradzić nie może, gdyż zło tkwi w cechach tarnowskiej Izb. rękodzielniczej, która nie chce, czy nie może wglądnąć w działalność poszczególnych majstrów, a niektórzy z ostatnich działają na szkodę ogółu rzemieślniczego. Mogłaby Izba rękodzielnicza już raz położyć kres tym wszystkim szacherkom i fałszerstwom przez wykluczenie ze swego grona wszystkich tych, którzy je uprawiają!

——oo——

Inteligencja tarnowska podporą Menasche Wachtla

Jeśli jakikolwiek przybysz chce dokładnie zaobserwować życie tarnowskiej inteligencji, a zwłaszcza urzędników wszelkiej kategorji — niechaj spieszy do brudnej knajpy, gdzie poprzez „izbę" gawiedzi można się dostać do małej spelunki. Tam w norce zbierają się prześwietni urzędnicy wszelkiej kategorji, tam jest punkt zborny niektórych profesorów, suwerenów, którzy przy kieliszku starki pokrzepiają swe wynędzniałe ciało i strapionego ducha.

Tam, w knajpie Wachtla knują się przeróżne plany, które później różne rozgałęzienia wpływowych osobistości wypełniają, wprowadzają w czyn.

To też karzełek się śmieje w kułak ze swych naiwnych gości, którzy składają mu po jednej przynajmniej cegiełce na budowę kamienic...

Dopiero początek, a już giełdziarze uciekają

W ubiegły piątek była ul. Wałowa świadkiem kawału, jaki urządziła tarnowska ekspozytura śledcza czarnogiełdziarzom. Oto w czasie wielkiego ruchu pieszego i kołowego ruszyła policja śledcza na jedno tylko ogniwo czarnej giełdy. Gdy tylko rozpoczęła się praca ogarnęło waluciarzy przerażenie. W gonitwie, która siłą faktu wytworzyła się, potrącali się wzajemnie i robili koziołki jeden przez drugiego, by tylko nie dostać się w kleszcze. Jeden z waluciarzy, Isaak Süsser ze Szczucina chciał nawet odrzucić od siebie te przeklęte dolary, lecz w tej chwili został przytrzymany. Większą kwotę dolarów odebrano.

A więc i na terenie tarnowskim policja zaczyna działać.

Dodatne wyniki obław na waluciarzy wędrownych

We środę rano przeprowadzono obławę na dworcu kolejowym w Tarnowie przy pociągu, który przybył ze Szczucina. Stamtąd bowiem najwięcej przybywa do nas waluciarzy i tu mają punkt zborny z którego potem rozsypują się po kraju po załatwieniu tranzakcji.

Długo trzeba było czekać na taki wynik, który choć nie jest tak wielkim, to jednak jest dość poważnym. Przytrzymano tu Haima Dawida, Lichta i Wolfa Lichta z Dąbrowej, konfiskując im 40 dolarów, 150 koron austrjackich w złocie, oraz około pół kg. srebra w koronach, rublach, markach niem. W monetach srebrnych można było znaleść nawet dukaty z czasów Józefa II. Prócz tych dwóch przytrzymano Mendla Randa z Ołpin pow. Jasło z 30 dolarami. Wszyscy trzej pod kluczem.

Obławy te zaczynają się już przykrzyć waluciarzom, z których „niezawodowcy" zaczynają się powoli wycofywać, widząc, że jest to niezbyt przyjemny proceder, jeśli się jedną nogą stać musi w ciemnicy. Zdenerwowanie corazto silniej ogarnia czarnogiełdziarzy.

Tak więc obławy nie powinny ustawać!

Kominy się walą

W realności p. Dr. Hochberga przy placu Św. Ducha w ubiegłym tygodniu o godz. 8 wieczór zwalił się komin na jednym z licznych domków pozostających w oficynie. Spadając z przeraźliwym łoskotem z dachu, rozsypał się w gruzy, co wywołało u tamtejszych mieszkańców nieprzyjemne wrażenie. Przechodzący właśnie chłopak o mało nie został przysypany.

ANDRZEJ WAIS 6

III/16 BAON

jego organizacja i czyny bojowe na froncie ukraińskim w roku 1918/19.

Na takie głupstwa mogłem tylko kiwać głową i organizować tem bardziej.

Żołnierz mój szedł za mną i żadnym agitacjom nie dawał wiary.

I miał rację!

Miłość dla Ojczyzny jest wszystkiem, miłość dla Ojczyzny jest najlepszą wskazówką w poczynaniu każdego dzieła.

Owoce tegoż są widoczne.

Dnia 15 grudnia 1918 r. o godzinie 7.30 rao przyjeżdża do Tarnowa generał Rozwadowski Naczelny dowódca armji Polskiej operującej na wschodzie.

W pół godziny później otrzymuję rozkaz stawienia się u dowódcy Okręgu Generalnego Tarnów, pułkownika Kulińskiego na godzinę 8.30 rano.

Wszystko idzie w szybkiem tempie, bo tam na wschodzie dowódcom brak ludzi i czasu.

O godzinie 8.30 zjawia się generał Rozwadowski w koszarach, w których mieściło się wówczas dowództwo okręgu (koszary Głowackiego obecnie P. K. U.) i tam po złożeniu relacji co do stanu mego Baonu, jego wyćwiczenia oraz umundurowania i uzbrojenia przez dow. okręgu gener. Tarnów p. pułkownika Kulińskiego oraz dowódcy powiatu p. pułkownika Kajetana Amirowicza i dowódcy pułku p. kapitana Maksymiljana Hoborskiego, nakazuje mi gen. Rozwadowski odejście z mym Baonem do Przemyśla na dzień 17 grudnia 1918 r.

Na moje oświadczenie, iż. ludzie moi nie są w strzelaniu całkowicie wyszkoleni, oraz że nie mają płaszczy oświadczył mi gen. Rozwadowski, iż „kożuchy zdobędziecie na Rusinach a co do strzelania to tam na wschodzie nie będzie wam trudno się nauczyć bo i tak Baon Pański będzie narazie użyty do służby wartowniczej".

(W zamian za mój Baon miał otrzymać Tarnów 2 kompanje 10 p. p. z Przemyśla).

Wobec powyższego zarządzenia zmienia dowódca okręgu gen. tarnowskiego p. pułkownik Kuliński nazwę mego oddziału z „Oddział wyszkolenia p. p. ziemi tarnowskiej" na „III. Bataljon pułku piechoty ziemi tarnowskiej".

(Zaznaczam przytem, iż p. pułkownik Kuliński nie chciał zezwolić na to, by mój Baon nosił nazwę III. Baonu, jako zorganizowany wcześniej od innych w pułku Baonów i odchodzący pierwszy do pola, powinien był przybrać nazwę I. Baonu, jednakże dowództwo pułku uprosiło Go, by ze względu na pieczątki—jakie w tworzeniu się znajdujące Baony mój otrzymał nazwę III Baonu. Na drobiazg ten mogący być wprawdzie w krótkiej drodze załatwionym bo tworzący się I Baon mógł dać memu Baonowi swe pieczęcie i naodwrót w miejsce moich sprawić swoje nowe nie kładłem żadnej wagi.

Przytaczam to tylko dlatego, by podać historji 16 p. p. prawdę — bo III. Baon powinien był się nazywać I-szym — I-szy II-gim, a II-gi 3 Baonem.

Wobec tego, iż Baon mój zmienił swą nazwę — zmieniły się też i nazwy kompanji i tak:

dawna 1-sza komp. podp. Salabura otrzymała nazwę 7-mej komp., 2 chorąż. Orłowskiego 8-mej komp., 4 kapitana Stawarza 9-tej komp.

Z chwilą nakazu do odmarszu, zostaje również przez dowództwo pułku uzupełniony skład mych oficerów.

Lista oficerska III Baonu jest następująca:

Sztab III. Baonu.

dowódca III. Baonu Kapitan A. Wais
adjutant III. Baonu podpor. hr. T. Krasicki
oficer prowiantowy chorąży Józef Jonak
oficer rachunkowy sierżant M. Gawin
lekarz baonu podpor. san. Adam Hruby
komendant trenu sierżant M. Bojarski.

„Nowiny" czyta każdy bez względu na przynależność klasową i partyjną!

Orgje przy bogobojnej ulicy

Przy ul. ks. P. Skargi mieszczą się domy Stow. „Praca", które powinny świecić przykładem dla całej dzielnicy, gdyż zamieszkują je członkowie, których dewizą jest bogobojność, moralne prowadzenie się, braterstwo itp.

Jakiż szalony kontrakt stanowi jeden dom, gdzie mieszka Matuszewski, szewc z zawodu, który słynie ze swych nocnych pijackich awanturek, gdzie schodzi się element o instynktach czworonogów. Tam też w mieszkaniu Matuszewskiego przy butelkach surowicy, akompaniamencie harmonji, wyuzdanych śpiewek, przytupywania nogami, odbywają się do późna w nocy harce, orgje...

Banda ta, w której skład wchodzą i kobiety, wychodząc zaczepia w bestjalski sposób przechodzących spokojnie obywateli i lży słowami nie nadającemi się do druku. A co gorsze, zagrożone jest życie niejednego, bo banda ta pijacka stara się zagrzać swą pięść lub nóż we wnętrznościach bliźniego.

Czy prezes tego stowarzyszenia ks. prałat Dutkiewicz nic dotąd o tem nie wie? Sądzimy, że ks. prałat Dutkiewicz ko prezes wglądnie w tą sprawę, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy uciec się do interwencji policji, gdyż takie zaczepki zdarzają się bardzo często.

Bez komentarzy. Fakta za siebie mówią...

—oo—

Cukier dla robotników znika

W zakładach fabrycznych XX Sanguszków na Rudach przydzielono dla tamże zatrudnionych 100 kg. cukru kontyngentowego. Cukier ten rozdzielono nie tylko pomiędzy robotników, ale w pierszym rzędzie pomiędzy urzędników i zarząd fabryczny. Ogółem rozdzielono 90 kg. cukru (!?) Skutek rozdzielenia był taki, iż kilku robotników cukru tego wcale nie otrzymało. Upominali się oni u swego delegata Sowiżdrzała, który jednakowoż odprawił tychże z niczem, nie mogąc się przed robotnikami wytłómaczyć, dlaczego dla nich cukru brakło. Mimo to robotnicy wiedzą, iż rozdzielono tylko 90 kg. cukru, pozostaje więc pytanie, gdzie się podziało 10 kg. cukru z tego przydziału.

Z przykrością zanotować musimy fakt pokrzywdzenia robotników, który świadczy o niezbyt poprawnem postępowaniu niektórych jednostek wobec tychże, żyjących z ciężkiej pracy.

Czas byłby te jednostki usunąć!

Wyzysk robotników w „Tarnowiance" przez majstra Dybusia

W „Tarnowiance", w cegielni, której właścicielami są Silberpfenig i Eckstein, zatrudniony jest jako mistrz w swoim zawodzie murarskim Jan Dybuś, pod którego kontrolą według planów dokonywują robotnicy wszelkiej roboty budowlanej. Akcja Dybusia rozciąga się także na cegielnię „Mieszczańską" i „Rudy". Zajęci robotnicy są podlegli jedynie Dybusiowi. Tenże nimi rozporządza do woli, on im wypłaca wynagrodzenie za pracę. Jednak z przykrością stwierdzić należy, że Dybuś krzywdzi robotników w wypłacie. W ubiegły tydzień kasa „Tarnowianki" wypłaciła do rąk Dybusia 70% należnej im podwyżki, a w obecnym tygodniu 45% której Dybuś robotnikom nie wypłacił, zatrzymując ją widocznie dla siebie.

Skutek był ten, że robotnicy w poniedziałek, zresztą zupełnie słusznie, zastrajkowali.

Ale od czegóż... rozum. Dybuś zaprosił niektórych robotników na wódeczność popił sprawę, no i tym sposobem złamał opór robotników. Jednak niektórzy robotnicy upominali się o należną im podwyżkę, mimo iż podjęli pracę, na co Dybuś im odpowiedział: Idźcie do sądu ze skargą! Za radą Dybusia poszło kilku robotników i sprawa znajdzie się w sądzie, przed którym Dybuś będzie się musiał oczyścić i robotnikom krzywdę wynagrodzić.

Oto jak niektóre jednostki szerzą zamęt między robotnikami, wykorzystując ich, a sami robią doskonałe interesy, ciągnąc dochody z kradzieży biednego robotnika.

I czy taki robotnik nie jest rozgoryczony? Czy robotnik ten nie może być podjudzony do różnych czynów (do których czuje się zdolny w danym wypadku) przez czyhających agitatorów komunistycznych i innych, którzy z takich wypadków korzystają. A biedny robotnik wówczas szarpany jest ze wszystkich stron, a co gorsze głodem przymiera.

Czy Dybuś postępuje tak samo z robotnikami w cegielni „Mieszczańskiej" i na „Rudach" — niewiadomo. Jednakowoż wstyd dla owych przedsiębiorstw, że zatrudniają u siebie podobne indywidjum na tak odpowiedzialnem stanowisku.

Kto przechowywał broń

Ponieważ ze wszech stron zwracają się do nas czytelnicy z zapytaniem, kto przechowywał broń w Tarnowie, odpowiadamy, że tym ‚bohaterem' był Steigler Juljan dentysta, zamieszkały w Tarnowie przy ul. Krakowskiej w kamienicy p. Maziarza. Winny został oddany prokuratorji.

Aresztowanie Stefańskiego i Twardego

Za każdy zły czyn musi nastąpić kara. To też i za napad na posterunkowego w dniu 5 listopada dostało się dwóch przyjemniąszków do ciemnicy. Jednym jest Stefański Stanisław, drugim Twardy Jan z Chyszowa. Ci dwaj rozbroili posterunkowego, odbierając mu karabin podczas zajść pod starostwem.

Szklarz Unger i kradzież...

Dziwne są losy świata tego. Dziwniejsze jeszcze zachcianki złodzieji. W dowód tego podajemy Ungera zamieszkałego w Tarnowie przy pl. Drzewnym 2., gdzie znalazł się taki złodziej co nie kradł ani biżuterji, ani gotowizny, choć do tego dobry dostęp; skradł tylko dwa lichtarze. A więc i złodziej może być wybrednym.

Idąc ulicą Kościuszki, szczególnie od szkoły męskiej aż do zakrętu Młynówki, tonie się w błocie. Dawniej sypano trochę żużli, teraz i tego niema, gdy szczególniej trzebaby mieć względy dla tak drogiego obuwia.

WIKTOR DOBRZYCKI 6

„CO TO JEST FORMIZM?"

Wywody Irzykowskiego, słuszne i oparte na właściwem temu świetnemu pisarzowi i krytykowi wnikliwem opanowaniu, przemyśleniu i dosadnem ujęciu zagadnienia — niezwykle trafnie i głęboko ujmują istotę sprawy. Bo też — nawiasem mówiąc — nawet laik przyznać musi, że kruchość podstaw teorji formistycznej jest dla każdego widoczna. Niech to nam spróbuje kto wskazać choć jedno miejsce w estetycznym systemie Chwistka, choć jedno założenie — nawet najmniej ważne — któreby nam na pytanie: dlaczego? dlaczego ma być tak a nie inaczej? m o g ł o dać, lub próbowało dać najbłahszą choćby odpowiedź!

Wszystko tam budowane na piasku pseudo-naukowych frazesów, na lodzie apriorycznie za przyjęte i doskonałe uznanych założeń, apodyktycznie stawianych, nie popartych choćby próbą uzasadnienia czy dowodu.

Wszystko tam lotne, wiotkie, zdaje się rozsypywać za najlżejszym podmuchem, zdaje się rozlatywać pod skalpelem krytyki (Irzykowski, Błeszyński), pod mikroskopem badacza (Kotarbiński[1]), w ogniu krzyżowych zarzutów bliskiego ideowo, „teoretycznego wroga" (Witkiewicz[1]).

[1]) Por. „Przegląd Warszawski", Nr. 6.

„Logistyczno-formistyczne" studjum Chwistka robi na nas, zwłaszcza w miejscach, odnoszących się do sztuki, bo te nas tu tylko zajmują, wrażenie nie poważnego, definitywnie przemyślanego systemu „nowej estetyki", ale raczej jakiegoś, przybranego w niewłaściwą, nieodpowiednią szatę fantazjowania, majaczenia na temat „wielości rzeczywistości" i wynikłych stąd możliwości w sztuce, fantazjowania człowieka wszechstronnie wykształconego, o olbrzymiej, tak rzadkiej w Polsce, kulturze filozoficznej, o artystycznych aspiracjach (malarz, literat), niezwykle co prawda ciekawego, znamiennego dla epoki dzisiejszej, dla chwili bieżącej, ale bądź co bądź — zawsze przecie tylko — fantazjowania.

To też — niema dwóch zdań — niemożność obrony stanowiska formizmu, nawet w niektórych jego, świadomie konserwatywnych, „passeistycznych", kompromisowych założeniach, jest uderzająco wyraźna, aż nazbyt dobrze stwierdzona.

[1]) Por. Stan. J. Witkiewicza: „Szkice estetyczne", Kraków 1921, i „Dodatek" książki: „Teatr", Kraków 1923.

Stwierdzenie tego nie powinno brzmieć dziwnie dla nikogo, kto umie się wsłuchać w odgłosy walki, rozgrywającej się dziś u podnóża Parnasu polskiego, u stóp Wawelu prawdziwej poezji, w odgłosy tego skłębienia się, kotłowania, ścierania się i przelicytowania się wzajemnego wszystkich tych najnowszych, efemerycznych, jednodniowych czy nawet jedno godzinnych „izmów" artystycznych, kto umie wejrzeć w głąb ich istoty, uświadomić sobie ich genezę, często nie mającą nic wspólnego z istotą zjawiska literackiego. Nie powinno być też źle rozumiane. Jest to bowiem jak najprostsza ocena, najobjektywniejsze — o ile to możliwe — stwierdzenie faktycznego stanu rzeczy.

Tyle — z konieczności — o samym programie formizmu polskiego, o jego złych, bo tych było niewątpliwie więcej i jeśli były — dobrych względnie obojętnych stronach. Teraz ze szczytów teorji, z wyżyn „Giewontu formizmu" zstąpimy sformułowanych haseł, pokrótce omówiw niziny, w świat praktycznej realizacji my praktyczne wyniki i zestawimy bilans twórczy omawianej grupy.

DZIAŁ SPORTOWY

„Tarnovia" „Hakoach" 5:1 (2:0).

Tarnów — Bielsko.

Przy 4 stopniach mrozu i gęstej mgle, zaścielającej delikatnym całunem ślizgie boisko, pokryte świeżym śniegiem, odbył się match powyższych klubów w dniu 25 listopada b. r. jako dalszy ciąg rozgrywek kwalifikacyjnych o mistrzostwo podokręgów, a temsamem o wejście do klasy A.

Jak wielkie było zainteresowanie, niech świadczy fakt, że nawet sportowcy z Krakowa (K. s. Olsza) i Rzeszowa zjechali na dzień ten do naszego grodu, by przyjrzeć się zawodom, rozegranym bądź co bądź w wyjątkowych warunkach atmosferycznych.

Drużyny wystąpiły w następującym składzie:

Hakoach:

Dattner
Grubner, Kellermann
Weislitzer, Reicher, Fauty
Wollman, Langer, Brückner, Rosenberg i Feuereisen.

Tarnovia:

Skwirut, Niedzielski, Jachimek, Bogacz, i Macko
Błachowski, Kowalski, Srebro
Ziemian, Turowicz
Wiśniewski.

Gra sama, pominąwszy kilkanaście pierwszych minut prowadzona była w bardzo ostrem tempie i obustronnie nadzwyczaj ambitnie, ofiarna gra tyłów „Hakoach" uchroniła gości od znacznie większej klęski, gdyż druzgocząca przewaga „Tarnovii", streszczająca się w ustawicznem bombardowaniu ich bramki stwarzała sytuacje co chwilę groźne, które znakomicie likwidował Dattner, pomijając pięć nie do uchronienia goali, które wpakowali: Niedzielski 3, Bogacz i Jachimek po 1.

Zwycięstwo naszej drużyny, grającej po raz pierwszy od swego istnienia śród mrozu, na śniegiem pokrytem boisku, z bardzo groźnym przeciwnikiem i wieloletnim swym rywalem, należy przyjąć jako fakt pierwszorzędnego znaczenia, jezeli zważy się, iż skład niedzielny, w których figurowało dwóch graczy rezerwowych, a początkowo nawet trzech (Madejski jako goal-keeper), nie był zbyt fortunnie dobrany. Los, który zwykle lubi płatać figle, tym razem okazał się sprzyjającym dla biało-czerwonych i praca świetnie grającego zespołu z Bogaczem, Niedzielskim, Jachimkiem, Błachowskim i Ziemianem, jak i innymi wydała wspaniały rezultat.

Sędziował p. Ziemiański, poprawnie. Stosunek rogów 5:1 dla „Tarnovi".

Poniższa tabela zorjentuje czytelnika o stanie po dzień 25 listopada 1923.

Klub	Grano	Wygrano	Przegr.	Nieroz.	BRAMEK dla	BRAMEK prz.	Ilość punktów
„OLSZA"	4	2	1	1	13	7	5
„TARNOVIA"	3	2	1	—	10	8	4
„HAKOAH"	3	—	2	1	3	11	1

Ostatnia rozgrywka odbedzie się w Bielsku w terminie, który ustali Wydział Gier i Dyscypliny K. O. Z. P. N.

W. S.

Nowe stemple. Z dniem 14 bm. zostały wypuszczone w obieg nowe znaczki stemplowe po 10 i 20 tyś. mk.

WAMPIRY...

O zaślepiona klaso robotnicza
Obcych podszeptów słuchająca snadnie,
Czyjaż to? czyja, robota zbrodnicza,
Która Was w szpony tak chwyciła zdradnie.
Już stary Kraków we krwi bratniej spłynął
Mężnych obrońców porządku i prawa
Śmiertelny powiew Tarnowa nie minął!
I tu szalała ta pożoga krwawa.
Biada Ciołkoszom i Skwirutom marnym
Co judzić tylko umieli Was w koło.
Bo im jak sępom i tym krukom czarnym,
Jak krew się leje — to wtedy wesoło...

To i owo

Modły za poległych w Krakowie Ułanów. Dnia 22 listopada br. odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. rotmistrza Bochenka i Jego Towarzyszy. Mszę św. odprawił ks. kapelan Lutyński, następnie wygłosił okolicznościowe kazanie. W nabożeństwie wziął udział ks. biskup Wałęga, przedstawiciele wojskowości, starosta, przedstawiciele Stowarzyszeń oraz żołnierze tutejszego garnizonu.

Nieco o sprawie karciarzy z kawiarni Kirscha. Sierżant sztabowy Gelb oświadcza, iż w chwili incydentu niedzielnego w kawiarni Kirscha znalazł się przypadkowo przy stole grających. Udziału w grze nie brał wcale. Wtedy, gdy stał się popłoch, zwrócił się doń Paweł Fries ze słowami: „Proszę mi schować pieniądze!" i wręczył mu pieniądze, które w chwili, gdy agent policyjny uczynił go odpowiedzialnym za nie, złożył na jego żądanie. P. Gelb dostał się zupełnie niepotrzebnie w potrzask.

Rozwiązanie tarnowskiej Rady m. Jak się dowiadujemy, tarnowska Bada miejska została nareszcie rozwiązana rozporządzeniem ministra spr. wewn. Za przyczynę rozwiązania wymieniają fatalną gospodarkę dotychczasowej Rady. Komisarzem z ramienia rządu ma być aż do czasu wybrania nowej Rady radca Województwa.

W związku z powyższą sprawą zwołuje wiceb. Mütz posiedzenie Rady m., by w jakikolwiek sposób uratować się przy mandatach. Mimo to, że z takiem lekceważeniem mówią o swych pozycjach radzieckich, to jednak nie bardzo chętnie ustąpiliby. Mówią, że będzie to posiedzenie kapitulacją. Mogliby już raz ustąpić lekkomyślni włodarze!

P. Nowakowski komisarzem rządowym w Tarnowie. Mianowanie przez ministra spr. wewn. komisarzem rządowym przyjął p. Nowakowski, radca Województwa krakowskiego. P. Nowakowski jest człowiekiem energicznym, posiadającym wszelkie zalety na to odpowiedzialne stanowisko. Nie jest on żonaty, więc może się natychmiast przenieść do Tarnowa. Zgłosił się już w Tarnowie odpowiednim czynnikom, a na stałe przybędzie wkrótce.

Niech jednak p. Nowakowski wie, że czeka Go tu w Tarnowie ciężka praca, bo czyszczenie stajni Augjasza. Na nowej pozycji życzymy powodzenia.

Kochanek od serca. Na dzień 1 grudnia zjeżdża do Tarnowa teatr objazdowy „Nietoperz" który wystawi w sali Sokoła komedję w 3 aktach L. Verneuil'a p. t. „Kochanek od serca". W głównych rolach wystąpią Halina Orzelska, Mieczysław Sacha-Soliński i Zygmunt Stefański.

Wieczór „Baśni i tańca" urządza w sali Sokoła w dniu 2-go grudnia „Żeńska Drużyna Harcerska". Oprócz części koncertowej w skład programu wchodzą 2 aktówka „Bratnie Dusze" i 1 aktowa baśń „W krainie delfów". Czysty dochód przeznaczony na cel instruktorski drużyny.

Napad rabunkowy pod Tuchowem. Onegdaj napadnięto na wóz Berla Kahanego, tkóry wiózł skórki królicze z Rzepiennika Strzyżowskiego. Ogółem zrabowano skórek na 150 miljonów marek. Sprawców ujęto.

Kradzież w żydowskiej ulicy. Onegdaj włamali się nieznani sprawcy do składu skór Stroma w ulicy Żydowskiej, zrabowawszy skóry w różnych gatunkach za przeszło 200 miljonów. Za sprawcami śledzi policja.

Rozbrajająca obowiązkowość... Roman Fencki bywa często poszukiwany za kradzieże przez policję tutejszą, jednakowoż wtedy tylko, gdy go niema w domu. Po tych „poszukiwaniach" może sobie Fencki dalej buszować po świecie... Mógłby się tą sprawą kto zająć!

W cegielni Mieszczańskiej, obito robotnika Mihała Serafina tak dotkliwie, iż tenże nezdolny został na pewien czas do pracy. Ciekawe jest, iż robotnicy tamtejsi patrząc na okładanie laga Bogu ducha winnego Serafina, wyśmiewali się miast go ratować.

Mieszkańcy ul. Chyszowskiej skarżą się na prowadzącego tam budowę inż. Okonia, który cegłami zajął nietylko chodnik, ale nawet część ulicy. Idący tamtędy muszą brnąć w błocie, a wnocy, gdy ciemno tem większe niebezpieczeństwo grozi pieszym i jadącym, bo niema nawet zwykłej, ostrzegającej, czerwonej latarni.

Baczność lokatorzy! Doszło do wiadomości Redakcji, że niesumienni właściciele domów, żądając od swych lokatorów ostatniej dopłaty za wodę, doliczali od siebie (i naturalnie dla siebie) jeszcze pewien dodatek. W jednym domu wykryło się to nadużycie, gdy lokatorka stwierdziła właściwą należytość w biurze wodociągowym, wtedy właściciel wzrócił **„tę pomyłkę"** lokatorom.

Radzimy więc wszystkim lokatorom, którzy mają płacić bardzo wielki podatek za wodę, a znaja chciwość swych gospodarzy, aby stwierdzali należytość w biurze wodociągowym, a gdyby zostali w ten sposób oszukani, niech podadzą Redakcji nazwiska tych godnych panów, a będą umieszczone w „Nowinach". Mały zysk choćby to było nawet parę miljonów mk. co to znaczy — ale za to duży wstyd!

List znaleziony wielce obiecującej panny.

Tarnów, dnia 30. listopada 1923.

Wielce Szanowny Panie!!

Na wstępie **Całuję** czerwony **Buziak?** Bardzo jezdem zasmucona, że pan użądzając spacery już wszystkiemi pannami! Tarnowskiemi, ale pan jeszcze **zemną** nie mówił, bo jeszcze pan się nie przypaczył na mój **cyfeolat** i dlatego odwołuję się do Pana! sprośbą, aby pan omnie nie zapomniał i pragnęłabym równierz z panem w ruch puszczać po Krakowskiej swe **Pedały** (dobrze, że nie pod Walentym) i widzieć miłą pańską tważyczkę i ten miły uśmiech rozkochanej **Buzi** jak pomarańcza ze świeżych **Wiatrów** i okropnycn **gur.** No i **cusz** pan **nato?** **boja** jodyna z watą!! **Zlituj** się pan na demną bo ja usycham z rospacy i **częsę** się nad panem i serce się kraje **że** wszystkie mogą, a, ja, nic, i **paczę** na to zadartem noskiem a pan **namnie** zukosa okropności świata!! Z wielkiem żalem kończę ten list (da się wytrzymać jak z Grabówki) iż przesyłam uścisk rąk i czymaj się pan silnie drzwi od werandy i sam na sam do 3ciej na dowud przyszłości **że** mną, (z którą ostatni włóczęga nie życzyłby sobie zawierać znajomości) zasyłam różową **Koperdę** czekam na pana na Krakowskiej w niedzielę **S chrezantymą** w ręku. Całuję rączki Pa — Marja Cykuś ul. Bużnic 6.

Właściwy adres brzmi: Józefa Łabudówna, ul. Lwowska (Grabówka).

Humor i satyra

Fachowiec.

Podróżny Jonas Knobloch został za oszustwo skazany na dwa lata ciężkiego więzienia. Dyrektor więzienia przeznaczył dla niego robotę, klejenia torebek papierowych.

— Czy niema dla mnie jakiejś innej lepszej roboty? — pyta Knobloch.

— Dobrze, odpowiada Dyrektor, będzie pan wyplatał krzesła.

— Oj Boże, mówi Knobloch, ja nie jest bardzo zdrowy, a to taka ciężka praca!

— W takim razie będzie pan pracował przy krawieczyźnie, zauważa dyrektor.

— Wie pan co panie dyrektorze — mówi Knobloch — ja wierzę że pan tu ma tyle artykułów, możeby mnie pan jako „reisendera" wysłał w podróż!

Filek.

Izydor Masengeruch wyjechał do Paryża. Nagle po 14 dniach otrzymuje od żony telegram: „Izydor nie zapomnij, że jesteś żonaty!"

On odpowiada: „Żałuję mocno, ale otrzymałem telegram za późno".

Druk Józefa Pisza, pod zarządem St. Starostki w Tarnowie.